

42 w 2023 (452)

Nie taki diabeł straszny, jak go malują - o obozie samodzielnym słów kilka

Data publikacji: 06.11.2023 / Autor: Wojciech Futymski

Zaczęła się jesień, rozpoczęliśmy nowy rok harcerski, a już na pewno zdążyliśmy zapomnieć o wszystkich przygodach, które spotkały nas podczas tegorocznej akcji letniej... ale czy na pewno? Chciałbym zaproponować Wam – czytelnikom – krótkie przemyślenia po tegorocznym obozie mojej jednostki: 8 Poznańskiej Drużyny Harcerzy „Jar” im. Generała Stefana Grota Roweckiego ([Fb](#)/[lg](#)).



1. Planowanie

Tak jak w przypadku większych zgrupowań obozów pierwszym i jakże istotnym elementem naszego obozu jest (kto by się spodziewał) – planowanie. Może nie takie od A do Z (na plan pracy jeszcze przyjdzie pora hyhy), ale dobrze byłoby zorganizować sobie trójcę świętą obozu, tj. Miejsce, Komendant, Termin.

W kwestii miejsca nie powinno być problemu, bo przecież będzie Was niespełna 30, wybór jest zatem duży. Rzecz jasna najlepiej dla wszystkich byłoby, abyśmy jadąc na taki obóz nie zajmowali miejsca, które pomieści 4 podobozy. W tym roku z moją drużyną trafiliśmy pod Sieraków nad jezioro Lichwińskie – miejsce bardzo ładne i malownicze, ale niestety z dwoma mankamentami: zakaz otwartego ognia i wymóg

Toi Toi-ów (to mój pierwszy raz w 11 letniej karierze, wygoda spoko, ale jednak latryna to latryna)

Kwestia terminu to również bułka z masłem – praktycznie ustawiasz go pod siebie (i komendanta) – ciesz się tą wygodą i wybierz dogodny dla Ciebie i twoich harcerzy termin.

Dochodzimy do trzeciego i w mojej opinii najważniejszego elementu układanki...

2. Ach ta komenda

W kwestii Komendanta twojego wspaniałego obozu – muszę Cię zmartwić, bo niestety nie mam dla Ciebie gotowej recepty jak takowego znaleźć. Jeżeli masz w swoim środowisku jakiegoś podharcmistra, może np. to on przekazał Ci drużynę – super dla Ciebie. Inną opcją będzie też objęcie tej funkcji samemu i zorganizowanie wychowawcy (lub w sytuacji książkowej przybocznego ze stopniem instruktorskim) – sam bardzo chciałbym kiedyś przetestować to rozwiązanie, ponieważ daje ono bardzo przyjemną niezależność.

Jak wygląda załatwianie komendanta wie każdy, kto organizował w swoim życiu obóz harcerski – czasem przyjdzie łatwiej, czasem znacznie trudniej, lecz nie tylko o komendancie chciałem tutaj pisać, w końcu są też inni członkowie komendy całości... prawda? No właśnie niekoniecznie i tu przedstawię jak to było na naszym obozie. W skład komendy całości wchodził mój brat Piotr – komendant przez większą część obozu, znajomy phm. Michał Kozanecki – komendant przez ok. tydzień i ja jako kwatermistrz oraz zabezpieczenie medyczne dzięki kursowi KPP. Piotr jeździł na zakupy i zajmował się kuchnią (choć tam rzecz jasna pierwsze skrzypce grały zastępy przygotowujące posiłki), a ja mogłem niemal w pełni poświęcić się pracy metodycznej i wychowawczej, jeżeli w tym momencie nie musiałem nagle ratować jakiegoś rannego harcerza. Czuliśmy się w pełni samowystarczalni, powiem więcej – Michał, który przyjechał po wszystkich wizytacjach miał niemało czasu na zajmowanie się dzieckiem, z którym przyjechał do mnie na obóz. Myślę, że to dobrze obrazuje, że wystarczy dobry podział zadań w niewielkiej kadrze na samodzielnym obozie (oraz przed nim).

3. A co tu się dzieje?



W kwestii programu i tego co udało nam się zrobić na obozie jestem zadowolony, lecz z pewnością mogłem zarówno lepiej przygotować plan, jak i lepiej go realizować. Temat przewodni obozu – akcja książki „Kamienie na szaniec” – zdecydowanie mógł być bardziej rozwinięty. Ba, uważam, że zaplanowane zajęcia, elementy fabularne, gry nocne i inne elementy powiązane z tematyką były dobrze przemyślane i ciekawe (takie głosy napływały w trakcie i po obozie), ale najzwyczajniej w świecie zabrakło mi czasu na ich realizację. Główną tego przyczyną była rzecz jasna zupełnie inna forma podziału zadań takich jak gotowanie, porządki, dbanie o zaplecze kwatermistrzowskie itp. na takiej formie obozu. Niekiedy zmęczenie po dniu w kuchni uniemożliwiało przeprowadzenie jakiejś gry, innym razem trzeba było rozstawić i przygotować namiot dla komendanta i co trzeba mieć na uwadze – wszystkie tego typu zadania będą w jakiś sposób wpływały na realizację programu w stopniu znacznie większym niż na obozie złożonym z 2, 3 czy 4 drużyn.



Jednym z moich największych sukcesów z tego obozu jest niewątpliwie marchewka na kiju – mianowicie gra karciana, którą od podstaw przygotowałem wraz z pomocą zz-u i komendy, która w sposób znaczący przyczyniła się do zachęcenia druhow do zdobywania sprawności (i stopni) na obozie. Gra inspirowana systemem z wiedźmińskiego Gwinta z wieloma zmianami i niekiedy uproszczeniami – przygotowana tak, aby każdy harcerz bez problemu zrozumiał reguły. Karty, plansza i osprzęt potrzebny do gry, był przygotowany z najwyższą starannością, tak aby zdobywanie sprawności pozwalało poza krążkiem otrzymać jeszcze wspaniale wyglądającą kartę, która pomoże zastępowi w wieczornych potyczkach w “Zwarcie w Jarze”. Gra poszła tak dobrze i cieszyła się tak dużym zainteresowaniem, że rozwijamy ją i kontynuujemy grę w trakcie roku. Szczegółowe zasady i wszystkie karty z wielką chęcią prześlę chętnym [a i my je tutaj z chęcią przyjmujemy – przyp. red].

4. Przeciwwskazania, treść ulotki itp.

Jedną z ważniejszych kwestii, jakie musimy mieć na względzie przy rozważaniu opcji rozwoju samodzielnego będą z pewnością możliwości sprzętowe naszej jednostki – wierzę, że sporo rzeczy da się załatwić i pożyczyć, ale trzeba mieć na względzie to, że wszystko musimy zapewnić od A do Z.

Drugą kwestią będzie (o ile taką macie) wasza siostrzana drużyna harcerek – aby uniknąć wszelkich nieprzyjemności, ewentualnych niepotrzebnych kłótni i niedomówień, należałoby z odpowiednim wyprzedzeniem (w moim przypadku na poprzednim obozie) porozmawiać o swoich planach na następny HAL i zadbać o to, aby drużyna harcerek miała możliwość znaleźć dla siebie zgrupowanie.

Żeby nie wymieniać tutaj masy czynników, które mogą mieć wpływ na Waszą potencjalną decyzję o wyjechaniu na obóz samodzielny, powiem co skłoniło mnie w głównej mierze do tej wspaniałej przygody. W moim rozumieniu dynamiki jednostki, “siła” drużyny jest niczym sinusoida – żeby rozwinąć moją myśl posłużę się przykładem z mojego otoczenia. W momencie obejmowania drużyny jako świeżo upieczony drużynowy, z nowym zz-em i nie tak bardzo liczną drużyną (18 osób) musiałem poświęcić nieco czasu na wypracowanie sobie systemu działania z zz-em, poprawę rozwoju systemu zdobywania stopni i sprawności, kształceniu przybocznego w nowej funkcji i wiele innych. Drużyna na przestrzeni kolejnego roku czy dwóch przeskoczyła z poziomu drużyny polowej na leśną, powiększyła się nieco jej liczebność, a zastępowi byli już na tyle dojrzały i doświadczeni, aby być w stanie dobrze prowadzić chłopaków na zastępie. W tym przykładzie chodzi mi o to, że drużyna ma naturalne wzloty i upadki w doświadczeniu, wprawie i innych względach mogących decydować o gotowości do dużych wyzwań.

W kwestii innych protipów i podpowiedzi odsyłam do artykułu [Obóz samodzielny – zrób to sam](#).

5. Efekt... WOW?

Kończąc – słysząc tak wiele razy o tejże formie wypoczynku letniego z drużyną niejako utworzył mi się nieco “mistyczny” i nieosiągalny obraz obozu samodzielnego. Z tego względu przygotowując go, następnie organizując i jadąc na niego, spodziewałem się wielkich fajerwerków i niejako sam napompuwałem balonik. Nie chcę tutaj zostać źle zrozumiany – po obozie już na chłodno dostrzegam wspaniałe walory i możliwości jakie on daje, ale najzwyczajniej w świecie nie wiedziałem czego oczekiwać i myślałem, że będzie się on diametralnie różnił od obozu “tradycyjnego”. Otóż nic bardziej mylnego – obóz samodzielny ma rzecz jasna pewne niemałe różnice, lecz nie jest to nagle zupełnie inna forma wypoczynku letniego.



Bez względu na wszystko bardzo zachęcam Was - drużynowych - do spróbowania i podjęcia się wysiłku organizacji obozu samodzielnego dla Waszej jednostki, a następnie oceny jak ten obóz przebiegł, czy był on czymś "lepszym", a przede wszystkim jak nasi podopieczni się na nim odnaleźli. Czuwaj!

[Wojciech Futymski](#)

W ZHR jestem od 2010 roku, 3 lata jako zuch w 8 PGZ „Leśni Rycerze” następnie harcerz w 8 PDH „Jar”. Zastępowy, następnie przyboczny a od 2021 drużynowy. Od niedawna jestem pszczelarzem i prowadzę nawet sekcję pszczelarską chorągwi. Studiuję towaroznawstwo na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu, w wolnych chwilach daję upust swojemu zamiłowaniu do gotowania.